

MIEJSCA

Restauracje • Pizzerie • Puby • Kawiarnie • Bary • Na imprezę
Filmowe • Dla dzieci • Podróż • Dla ambitnych • Sport i taniec • Nocleg
Zakupy • Usługi • Uroda • Kursy i szkolenia • Dostawa na telefon

WYDARZENIA

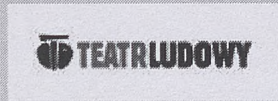
Muzyczne • Na ekranie • Dziecięce • ...
Sportowe i taneczne • Warsztaty i konferencje • Darmowe
Repertuar kin • Repertuar teatrów

KIEDY

dzisiaj • jutro
w weekend
inna data [™]

Wydarzenie w kategorii: Spektakle

Wydarzenie



wybieram się

JAKOBI I LEIDENTAL - PREMIERA

Adres
miejsce: Teatr Ludowy
Kraków
os. Teatralne 34
[pokaż na mapie](#) • [sprawdź trasę](#) »

Data
03 lutego 2012

Godzina
19:00

Cena: 32.00



Opis

Jednym z najpopularniejszych ostatnio w Polsce dramaturgów jest izraelski pisarz o polskich korzeniach, Hanoch Levin. Jego bohaterowie to wrażliwcy, zmagający się z niespełnieniem, samotnością, strachem przed śmiercią, którzy potrafią jednocześnie wzbudzić śmiech i łzy. Groteskowi, a jednak sympatyczni, uwikłani w międzyludzkie zależności, tęskniący za miłością i życiem przez duże Ż. Jakobi i Leidental Levina jest jednym z tzw. dramatów samotnych serc. Dwaj mężczyźni w średnim wieku, spędzający od lat czas na picu herbaty i grze w domino, przestają być przyjaciółmi, kiedy jeden z nich postanawia zacząć żyć pełnią życia. Porzuca więc swego towarzysza, by związać się z przypadkowo spotkaną, niebanalną jak się mu wydaje kobietą. Jednak zerwana przyjaźń u progu wielkiej miłości nie oznacza wyzwolenia z zależności od drugiego człowieka. Jedynie zmienia się ona z bezpiecznej zżytości w ryzykowną grę. Komedia Levina jest dosadną i zabawną opowieścią o nieśmiertelnej nadziei na lepsze życie, której bohaterowie w liryczno-satyrycznych songach opowiadają o swoich tęsknotach. Premiera: 3 lutego 2012 na Scenie Pod Ratuszem. Tłumaczenie: Michał Sobelman Reżyseria: Piotr Waligórski Scenografia: Wojciech Stefaniak Muzyka: Andrzej Bonarek Występują: Marta Bizoń, Andrzej Franczyk, Kajetan Wolniewicz Bilety: 32 i 42 zł.

Kategoria: Spektakle

[Drukuj](#)

Słowa kluczowe

[dodaj swoje tagi](#)



Komentarze użytkowników

[dodaj komentarz](#)

OBYCZAJE PITAWAŁ WYWIAD HISTORIA TWARZE MIASTA

Słodka idiotka – to zawsze działa

Dziś na deskach teatru będzie świętowała swoje 41. urodziny. Mówi o tym otwarciu, tak samo jak o tym, że zawsze to faceci ją rzucali twierdząc, że jest za dobra. Z **Martą Bizoń** rozmawia **Marta Paluch**

Dziś premiera izraelskiej sztuki „Jakobi i Leidental”, w której rozbija Pani męską przyjaźń. Dobrze się Pani czuje jako kobieta fatalna? Nie jestem do końca pewna, że moja Ruth jest taka fatalna. Jest różnorodna, jak to kobieta. Poza tym mogłaby wiele rzeczy fajnych zrobić w swoim życiu – gdyby nie mężczyźni.

Ale niszczy tych facetów, kłóć się przez nią!
Po prostu się pojawia, gdy jeden z panów chce zerwać przyjaźń na rzecz przeżycia czegoś innego, romantycznego. I ona, jak to kobieta, postanawia, że skoro może mieć dwóch zamiast jednego, to czemu nie? Z jednym jest w parze, drugiemu zwierza się jak przyjacielowi. Ale oni tego chcą...

Wychodzi na to, że faceci to masochiści?

Wychodzi na to, że... wszystkim na końcu i tak jest winna kobieta, a oni spadają na cztery łapy. Nie chcę zdradzać za dużo z fabuły sztuki.

To Ruth jest ofiarą?

Tak. A czy nie jest tak w życiu? Mój syn Mateusz ma w przedszkolu narzeczoną Gabrysię, przepiękną dziewczynę. Zakończył się. I kiedy gdzieś się wybrali, Gabrysia usiadła obok niego. A obok niej rywał moje go syna, niejaki Jasiu. I kto za to dostał, jak pani myśli?

No, chyba Jasiu...

A właśnie że nie Jasiu, tylko ta biedna Gabrysia!

Pani syn kobietę bije?

To raczej było popchnięcie. Tak był zezłoszczony, że rywał się do niej przysiadł. Potem bardzo się tego przestraszył. Zrozumiał, że źle zrobił. Ale, jak pani widzi, kobieta zawsze winna.

Może dlatego lubi Pani grać wredne baby, które dają popalić facetom – wiedźmę w „Makbecie” czy słodką morderczynię Roxy Heart w musicalu „Chicago”?

Spotkałam w swoim życiu facetów, którzy też dali mi mocno popalić. Bo ja zawsze byłam porzucana. Byłam zawsze ta dobra, najlepsza. I słyszałam, że ja to sobie na pewno kogoś znajdę.

„Nie zasługuję na ciebie”?

Właśnie. Teraz mam fajnego męża, ale coś tam pod skórą zostało. I na scenie mogę sobie czasem na mężczyznach poużywać i odreagować. Ale w prawdziwym życiu nigdy, żadnego nie rzuciłam.



Spotkałam w swoim życiu facetów, którzy też dali mi mocno popalić – nie ukrywa Marta Bizoń

Woli Pani grać wiedźmę czy szczone słodkie idiotki jak Roxy?

Zdecydowanie to drugie. To dlatego, że chyba trochę taka jestem. Bo której kobiecie nie zdarzało się udawać słodkiej idiotki? To zawsze działa.

Czuje Pani mściwą satysfakcję, gdy zabija tych facetów na scenie?

Mściwej nie. Ale żartujemy z koleżankami, że musimy pamiętać, że czasem mamy obok siebie duże rozkapryzone dziecko w krótkich spodniach. Tylko wtedy związek się udaje.

Matkę zgrywać? A gdzie seks i uniesienia? Z takim dzieckiem to przecież pedofilia!
Całe szczęście, to są tylko momenty. Przychodzą wtedy, gdy im się coś nie udaje, nie mają zajęcia, albo zarobki słabe.

I tupią nóżką...

A mówią, że to my robimy! A my nie mamy na to czasu.

Śpiesząc się na ten wywiad, zupę Pani gotowała dzieciom, ale sama zjeść już nie zdążyła...

No właśnie. Życie artystów ma swoje uroki.

Podobno z mężem artystą poznaliście się w toalecie?

Latałam na wszystkie oazy i... nosiłam gorsety – takie jak Madonna

Rzeczywiście. Pojechałam na koncert do Końskich na zaproszenie Kasi Gaertner. Wizyta trochę się przedłużyła i nie miałam jak wracać. Idę do toalety koedukacyjnej. Obok mnie stoi pan, który też występował na tym koncercie. I tak myjemy sobie ręce, ja mówię, że nie mam jak dojechać do Krakowa. A on na to, że właśnie jedzie. „A zabierze mnie pan”? „No jasne”. Okazało się, że mieszkamy obok siebie, na Józefa i Izaaka. Spodobał mi się. Potem nie widzieliśmy się przez prawie miesiąc i zupełnie przypadkiem zobaczyłam go na mieście, kiedy szłam sobie z koleżanką. Mówię jej: „to ten, z wyjazdu”. A ona: „halooooo, proszę panaaaaaaaaal!”... Nie było odwrotu. Wcześniej moi rodzice bardzo się martwili, że będę starą panną. Pewnego dnia przyjechałam do Wadowic, mama znowu w płacz, że nie będę miała dzieci i rodziny, a ja

wypaliłam: „Wychodzę za męża we wrześniu”.

A potem, wracając do Krakowa, zastanawiałam się, jak ja narzeczonemu powiem, że klamka zapadła...

Jak artystyczne małżeństwo, to i śpiewa Pani w pięciu językach?

Tak – po włosku, francusku, angielsku, polsku i w jidysz. Ale od razu zaznaczam, że nie mówię tymi wszystkimi językami.

Szkoda, bo chciałam zapytać jak jest „pszczołka Maja” w jidysz...

Raczej tylko rozumiem, co śpiewam. Uczę się tekstów do konkretnych piosenek.

A można Panią wynająć do śpiewania, np. na jakiś wieczorek?

Tak.

Śpiewa Pani, gra, a dzieci i dom? Zupa?

A owszem, obiady gotuję, sprzątam, piórę, zawożę do szkoły i przedszkola. Ale ja to lubię. Często narzekam, że nie mam na nic czasu. A gdy już mam, błąkam się po domu i nie mam co z tym czasem zrobić. Mateusz jest w przedszkolu, a Matylda – 8 lat, jest w szkole muzycznej, chodzi też do szkoły baletowej i do szkoły angielskiego. Bardzo to lubi.

Nie robiła nigdy uwag, że nie ma Pani w domu?

Ostatnio zapytała nauczycielkę: „Czy pani miała taką sytuację, że mamy nie było w domu wieczorem, nie było jej w nocy i nie było rano?”. Dobrze, że ta pani wie, jaki uprawiam zawód... Innym razem, kiedy jeszcze żył mój tato, poszliśmy na piwo. Wróciliśmy, babcia była na nas zła, a Matylda mówi: „Dziadek wypił piwo, ale TYLKO jedno”.

Z Pani też była taka mądrala?

Tak. Kiedyś jakaś ciocia się na mnie obraziła. Podśledzałam rozmowę moich rodziców pt. „gdzie my ją położymy?”. Poszłam do cioci i zupełnie szczerze i niewinnie jej powiedziałam, że chyba tu nie będzie spała, bo nie ma miejsca...

Czego Pani słuchała w szkole? Na punka i hippisa mi Pani nie pasuje...

Bajm i inne zespoły. Lubiłam takie... melodyjne.

Modern Talking?

Oczywiście! Rod Stewart – strasznie się w nim kochałam. No i Madonna oczywiście. Babcia mi szyła gorsety a la Madonna. Pisałam polskie słowa do jej piosenek... W subkulturze żadnej nie byłam, ale

MARTA BIZOŃ

Urodziła się 3 lutego 1971 w Wadowicach. Jest aktorką teatralną i filmową, śpiewa. Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Marcina Wadowity w Wadowicach i Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie (1994). Jest aktorką krakowskiego Teatru Ludowego. Współpracuje również z Teatrem im. J. Słowackiego w Krakowie i Teatrem Polskim we Wrocławiu. Prywatnie żona muzyka Roberta Lubery. W teatrze zagrała m.in. rolę Wiedźmy w „Makbecie” Szekspira (reż. J. Stuhr), Antygonę w sztuce Sofoklesa (reż. W. Nurkowski), Rachełę w „Weselu” Wyspiańskiego (reż. A. Sroka), Roxy Heart w musicalu „Chicago” i Malkę w „Siostrach Parry” reż. (P. Szalsza). Grała też drugoplanowe role w filmach, m.in. w „Liście Schindlera” S. Spielberga, „Zakochnanym aniele” (reż. Artur „Baron” Więcek) i serialach („Barwy szczęścia” i „Majka”). W 2007 roku wydała płytę z włoskimi piosenkami pt. „Neapol”. Utwory te trafiły na płytę ze spektaklu o tej samej tematyce.

za to latałam na wszystkie zebrania oazy.

A ksiądz wiedział o tej Madonnie i nic?

Nic. Może nie widzieli jej teledysków w telewizji.

No chyba. W „Like a Virgin” wila się z dekoltem pod krzyżem.

Wtedy teledysk w telewizji można było raz w tygodniu zobaczyć... Albo usłyszeć w liście przebojów „Trójki”. Pamiętam jak słuchałam listy, wciśnięta w kaloryfer, z uchem przy moim „kasprzaku”... Lubiłam też Whitney Houston, bardzo. I nie mogłam przeżyć, że taki głos przez tego jej męża zamarowała.

Pamiętam! Bobby jakimśtam.

Właśnie. I że jemu nie wychodziło, niespełniony artysta i załmu było, że żona robi karierę. To wciągnął ją w bagno.

Jest Pani pewna, że to jego wina?

Oczywiście. Wszystkie gazety o tym pisały.

Wyszło na to, że cały wywiad obgadujemy facetów.

Trochę zastrzyli... Dziś mam dobry humor, bo mąż mnie nie zdenerwował.

Rozmawiała Marta Paluch

KONCERTY/TEATR

PREMIERA W TEATRZE LUDOWYM

Jak miłość do kobiety niszczy męską przyjaźń

Bohaterowie sztuki „Jakobi i Liedental” chcieliby żyć osobno, ale nie potrafią

Sztukę jednego z najpopularniejszych w Polsce dramatopisarzy zobaczymy na deskach Teatru Ludowego. Spektakl „Jakobi i Liedental” Hanocha Levina z Izraela wyreżyseruje Piotr Waligórski.

Sztuka zaliczona została do tzw. „dramatów samotnych serc”. Jej bohaterowie – Jakobi i Liedental, dwaj przyjaciele w średnim wieku – spędzają od lat czas na picciu herbaty i grze w domino. To jedyna rozrywka, której się oddają. Ich przyjaźń przejdzie jednak kryzys, kiedy jeden z mężczyzn postanowi odciąć się od dotychczas prowadzonego stylu życia. Porzuci przyjaciela, by związać się z przypadkowo spotkaną, nieba-



„Jakobi i Liedental”

nalną – jak się mu wydaje – kobietą, która kusi go swoją cielesnością na wszelkie możliwe sposoby.

Zerwana przyjaźń, u progu wielkiej miłości wcale jednak nie oznacza końca uczucia, pozostają bowiem zależności od drugiego człowieka. W tym kontekście uczucie łączące dwóch mężczyzn przekształca się w naprawdę ryzykowną grę.

– Obserwując ich rywalizację o względy płci przeciwnej powoli zdajemy sobie sprawę, że dawni przyjaciele nie mogą bez siebie żyć. Wszystko co robią jest pozorne, a tak naprawdę chodzi o to, co ten drugi o tym pomyśli – mówi Piotr Waligórski, reżyser spektaklu.

W komedii Levina bohaterowie opowiadają o swoich tęsknotach do lepszego życia, śpie-

wając liryczno-satyryczne songi, do których muzykę przygotował Andrzej Bonarek. W sztuce występują Marta Bizoń, Andrzej Franczyk i Kajetan Wolniewicz. Autorem scenografii do spektaklu jest Wojciech Stefaniak. (uw)

● **PIĄTEK-NIEDZIELA 3-5.02**

Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem

Godz. 19. Bilety **32/42 zł**

FOT. JAN HUBRICH



czasdzieci.pl
Portal informacyjno-rozrywkowy

IMPREZY DLA DZIECI

ARTYSTYCZNA UWERTURA

● Zapraszamy na zajęcia otwarte Małej Akademii Plastycznej, przeznaczone dla dzieci, ich rodziców, dziadków, rodzeństwa i wszystkich innych osób dużych i małych, które czują w sobie pasję twórczą. Będziemy wspólnie tworzyć karnawałowe maski.

● **SOBOTA 4.02**

Klub Kultury, ul. Kamedulska 70

Godz. 15-18. Koszt **5 zł**

RODZINNIE I MUZYCZNIE

● Zapraszamy dzieci od 0 do 3 lat, ich rodziców i kobiety w ciąży na muzyczne spotkania warsztatowe pt. „Smykowe granie”. Podczas koncertu dzieci wraz z rodzicami biorą udział w koncercie śpiewając oraz rytymizując.

● **NIEDZIELA 5.02**

Filharmonia, ul. Zwierzyniecka 11

Godz. 10, 11, 12. Bilet **15 zł**

PLACE I TARGI KAZIMIERZA

● SCKM zaprasza dzieci i rodziców na spotkanie z kulturą Kazimierza. W programie: wirtualny spacer po najważniejszych placach Kazimierza; zabawa w przekupki i kramarzy; warsztaty plastyczne. Informacje i zapisy: beata.palach@gmail.com

● **SOBOTA 4.02**

Galeria Atelier, ul. Szeroka 16

Godz. 10. **Wstęp wolny**

NAJSŁODSZA NIEDZIELA

● W czasie karnawału zapraszamy wszystkich łasuchów na spotkanie z lako-ciami. Przekonacie się jak w XVII i XVIII wieku tworzone cukierki. Będzie można skosztować jeszcze ciepłego karmelka!

● **NIEDZIELA 5.02**

Muzeum Galicja, ul. Dajwór 18

Godz. 10.30. Bilet rodzinny **5 zł**

wia się syntezatorami
 ać, intrygować. W ten
 grają, a raczej igrają ze
 voim życiem dwie ek-
 zne starsze panie: Lu-
 nestyna. Obie nieustan-
 koty", byleby tylko
 mało interesującej sa-
 ci. Czy to dobry sposób
 dojrzały i samotność?
 tych dwoje młodych:
 owana córka Antonina
 yn lekkoduch, maczają
 nieskażone pracę rącz-
 nych interesach.
 rycznie przywiązani
 icynę i zręcznie manipu-

**Sobota, 4 lutego, niedziela,
 5 lutego, godz. 11-14,
 Suklennice**
 „Hołd pruski” – jedno z najważ-
 niejszych dzieł Jana Matejki –
 powrócił z wystawy przygoto-
 wanej przez Anę Rottenberg
 „Obok. Polska – Niemcy. 1000
 lat historii w sztuce” w Berlinie,
 gdzie był prezentowany przez
 ostatnie cztery miesiące.
 Po wniesieniu do Sali
 Śmieradzkiego, czyli na swoje
 dawne miejsce, został od razu
 wyjęty ze skrzyni i rozwinięty
 z wałka na posadzce, by mógł
 przez dobę „odpocząć” z powo-

Janczyk, kustosz Zamku Kró-
 lewskiego na Wawelu, która
 opowie o portretach zawartych
 w „Hołdzie pruskim” Jana Ma-
 tejki. W niedzielę o tej samej po-
 rze zaplanowano wykład Elżbie-
 ty Zygier, kierownika Pracowni
 Konserwacji Malarstwa Galerii
 Sztuki Polskiej XIX wieku w Su-
 klennicach, zatytułowany „Jak
 to z 'Hołdem pruskim' bywało”.
 Udział w spotkaniach w ramach
 biletu wstępu. Bez konieczności
 rezerwacji.
 Planowany czas trwania posz-
 czególnych części programu to
 ok. 40 min.
(LUG)

Gdy między facetów wchodzi kobieta

3.02.2012 r.
 Dzieńnik Polki 4

grają tak samo jak my”.
 Marriner szepnął mu
 : „Wiesz, ja nigdy nie
 n tak wspaniale Diver-
 Bartoka. Jak ty to zro-

poniedziałku Jerzy
 niuk pracuje z krakow-
 społami nad przygoto-
 programu monograficz-
 święconego twórczości
 kięgo kompozytora
 'a Ravela.

początek zabrzmia-
 da del gracioso”, utwór
 anowego cyklu „Zwier-
 instrumentowany przez
 w którym kompozytor
 : użycie instrumentów
 jnych takich jak: kołty,
 ebęnek baskijski, wer-
 rze, wielki bęben, grze-
 sylofon i kastaniety, ma-
 iękami tak charaktery-
 dla siebie koloryt.

kcją wieczoru będzie
 : fortepianowy D-dur
 rękę, napisany przez
 na zamówienie Paula
 steina, pianisty, który
 awą rękę w czasie I woj-
 owej. Premiera Koncer-
 asię 5 stycznia roku 1932,
 i Wittgenstein, zaś wie-
 orkiestrą symfoniczną
 ał Robert Heger.

akowie Koncert D-dur
 z towarzyszeniem or-
 rzysztof Jabłoński, lau-
 ragrody na XI Konkur-
 inowskim w Warsza-
 ysta, który na stałe
 w Kanadzie. Na finał
 jedna z najpiękniej-
 mpozycji w historii mu-
 i 2 suita z „Dafnis
 dzieła, które powstało
 atów Rosyjskich” Ser-
 diagilewa.

**AGNIESZKA
 YŃSKA-STANKIEWICZ**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zdradzić przyjaciela czy nie zdradzić? – oto jest pytanie

Piątek, 3 lutego, godz. 19. Scena pod Ratuszem

„Podporządkuj słowa działaniu,
 a działanie słowom, kładąc
 szczególny nacisk na to, by nie
 przekroczyć granic naturalnej
 prostoty (...), służyć jako zwier-
 ciadło naturze, ukazywać cno-
 cie jej oblicze, nikczemności jej
 wizerunek, a chwili obecnej
 i duchowi czasu ich kształt
 i piętno” – ten cytat z „Hamleta”
 posłużył twórcom najbliższej
 premiery w Teatrze Ludowym
 jako motto spektaklu „Jakobi
 i Leidental” Hanocha Levina.

Cóż to za urodzaj na scenicz-
 ne realizacje utworów tego izra-
 elskiego autora na krakowskich
 scenach. To już trzeci tytuł
 Levina – obok „Udręki życia”
 w Teatrze Słowackiego i plano-
 wanej premiery „Sprzedawców
 gumek” w „Bagateli”.

Reżyserem spektaklu na Sce-
 nie pod Ratuszem jest Piotr
 Wałigórski, autorem scenografii
 Wojciech Stefaniak, a muzykę
 skomponował Andrzej Bonarek.
 W przedstawieniu zobaczymy
 Martę Bizon, Andrzeja Franczyka
 i Kajetana Wolniewicza. „Jakobi

i Leidental” Levina jest jednym
 z tzw. „dramatów samotnych
 serc”. Dwaj przyjaciele w śred-
 nim wieku, spędzający od lat czas
 na picciu herbaty i grze w domino,
 przestają być przyjaciółmi, kiedy
 jeden z nich postanawia zacząć
 żyć pełnią życia. Porzuca więc
 przyjaciela, by związać się z przy-
 padkowo spotkaną, niebanalną –
 jak się mu wydaje – kobietą... Jed-
 nak zerwana przyjaźń u progu
 wielkiej miłości nie oznacza wyz-
 wolenia z kompleksów i zależnoś-
 ci od drugiego człowieka. Dawna
 przyjaźń staje się ryzykowną grą.

Komedia Levina jest dosad-
 ną i zabawną opowieścią o nie-
 śmiertelnej nadziei na lepsze ży-
 cie, której bohaterowie
 w liryczno-satyrycznych son-
 gach opowiadają o swoich tęsk-
 notach. „Staram się w swoich
 spektaklach unikać tematów,
 które są tylko reakcją na bieżą-
 ce wydarzenia, i próbuję zastą-
 pić publicystkę. Nawet jeśli się-
 gam do realnych zdarzeń czy
 miejsc, próbuję odczytać w nich
 bardziej uniwersalny kod opisu-
 jący kondycję człowieka” – tłu-
 maczy w wywiadach reżyser.
(JOC)

3 lutego br. premiera w Teatrze Ludowym: „Jakobi i Leidental” Hanocha Levina, czyli...

MĘSKA PRZYJAŹŃ WYSTAWIONA NA PRÓBĘ

W najbliższy piątek, 3 lutego, na Scenie pod Ratuszem, odbędzie się premiera kolejnego spektaklu przygotowanego przez Teatr Ludowy. Tym razem zobaczymy sztukę izraelskiego pisarza o polskich korzeniach, Hanocha Levina „Jakobi i Leidental”. Ujmując jej treść możliwie najkrócej, powiem tak: dwaj mężczyźni w średnim wieku, spędzający od lat czas na picu herbaty i grze w domino, przestają być przyjaciółmi, kiedy jeden z nich postanawia zacząć żyć pełnią życia. Porzuca więc swego towarzysza, by związać się z przypadkowo spotkaną kobietą. W jego mniemaniu niebanalna... To dopiero początek. O kilka szczegółów postanowiłem zapytać reżysera i aktorów.

● **Dlaczego zainteresował Pana właśnie tekst Levina?**

– Piotr Waligórski (reżyser): Staram się w swoich spektaklach unikać tematów, które są tylko reakcją na bieżące wydarzenia i próbują zastąpić publicystykę. Nawet jeśli sięgam do realnych zdarzeń czy miejsc, próbuję odczytać w nich bardziej uniwersalny kod opisujący kondycję człowieka. Teksty Levina nie są doraźne. Dzięki specyficznemu językowi i konstrukcji dramaturgicznej stają się „mini przypowieściami” o ludzkich słabościach.

● **Będzie wesoło czy smutno?**

– Mam nadzieję, że widzowie wyjdą z naszego spektaklu z zapałem do zmiany. Być może „święty spokój” nie jest najlepszym sposobem na „przeżycie”?

● **o ile wiem, to nie Pana pierwsze spotkanie z Levinem... – pytam Kajetana Wolniewicza, który zagra Jacobiego?**

– Kajetan Wolniewicz: Istotnie, nie pierwsze. Od ponad roku gram w Teatrze Barakah tytułową rolę w „Szycu”.

● **Bliska jest Panu postać Jacobiego?**

– Jakobi to facet, który z jakiegoś leżaku uswięconego codziennymi, małymi rytuałami wyrwa się do pełni życia. Fascynuje mnie w tej postaci ta wciąż odradzająca się wiara w lepsze jutro. To trochę jest tak, jak ze mną. Zawsze widzę w życiu jasne strony – a w każdym razie usilnie nad na takim spojrzeniem pracuję. U Jacobiego jest to chyba rodzaj desperacji, która pozwala w każdej sytuacji życiowej znaleźć coś dobrego, pozwala uwierzyć, że można być „królem życia”, nawet jeśli jest się tylko... Jacobim.

● **Ale inspiracją tej desperacji jest kobieta...**

– Jak zwykle. To kobiety zazwyczaj są przyczyną wszystkich naszych zrywów, wlotów i upadków, więc i w tym przypadku nie jest inaczej. Ale i tak męska przyjaźń zwycięża, trochę walkowerem... ale jednak.

● **Pan, o ile pamiętam, nie miał aktorskich doświadczeń z Levinem, ale**

za to nieobcy jest Panu reżyser, Piotr Waligórski? – pytam Andrzeja Franczyka, który wcielił się w postać Leidentalą.



– Andrzej Franczyk: Tak. Po spektaklach „Cukier w normie” i „Ptaki” teraz przyszła pora na piękną historię o przyjaźni dwóch lekko stetryczonych facetów. A wszystko okraszone humorem i pięknymi piosenkami.

● **Kto je będzie śpiewał?**

– Przede wszystkim Marta Bizoń! To ona, jako sceniczna Szahasz, wystawi na próbę męską przyjaźń.

● **Marta Bizoń nie chciała z nami rozmawiać, uważając, że czas na rozmowy jest po premierze. Z kolei Pan i Kajetan Wolniewicz zachęcacie do obejrzenia komedii Levina. Jesteście odpowiedzialni w teatrze za reklamę?**

– Bynajmniej. Mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem, że pracuję w świetnym towarzystwie. Marta Bizoń i Kajetan Wolniewicz to ekstraklasa. Oni nie potrzebują moich komplementów. Nie muszę ich reklamować.

● **Lubi Pan pracować z Waligórskim?**

– Tak. Szanuję go za parę rzeczy – oryginalną wyobraźnię, poczucie humoru... No i zna się na reżyserce. Trzeba więcej?

● **To zapytam jeszcze o Pana ulubioną scenę z tego spektaklu...**

– Wszystkie polubiłem. W szczególności wysysanie mózgu Drażowi.

● **Zaraz, Drażo, to chyba imię jakiegoś bałkańskiego bohatera?**

– Nie, to nazwa pewnej wesołej potrawy...

● **No dobrze. Czego się życzy przed premierą?**

– Połamania frazy, suchego gardła, płaskiej samogłoski, bólu w plecach i koniecznie biegunki.

● **Z Panem da się poważnie porozmawiać?**

– Da się, ale nie dzisiaj.

★★★

Hanoch Levin „Jakobi i Leidental”. Tłumaczenie: Michał Sobelman, reżyseria i opracowanie muzyczne: Piotr Waligórski, scenografia: Wojciech Stefaniak, muzyka: Andrzej Bonarek, występują: Marta Bizoń, Andrzej Franczyk, Piotr Wolniewicz.

Z uwagi na fakt, że bilety na pierwsze trzy spektakle zostały już sprzedane, reżyser i aktorzy zapraszają na kolejne spektakle, które odbędą się 15 i 16 lutego br. Rozpoczęcie o 19.00 na Scenie Pod Ratuszem, Rynek Główny 1.

(f)

KALEN

N

Bazylika w Mogile: Kościół św. Bartłom Szwane Domy: 6.30 Arka Pana: 6.30, 8, Czyżyny: 7, 8.30, 10 Dywizjonu 303: 6.30 Mistrzejowice: 6.30, Kalinowe: 7, 9, 11, 1 Wzgórza Krzesławic Boh. Września: 6.00. ul. Bulwarowa: 7, 8. Teatralne: 7, 8.30, 10 Krzesławice: 9.30, 14 Plezów: 7.40, 11.10. Kantorowice: 9.00, 1 Ruszcza: 7, 9, 11, 16 Górka Kościelnicza: Kościelniki: 10.30, 19 Wolica: 9, 18. Lubocza: 8, 10.30, 17

Słowa n

Czas leci jak tkackie cz (por. Hi 7)

Świadomość uciekająca, starszy, tym częściej spon kolejne lata. Niektórzy od się nawet nad tym pytanie A może jednak nie wszy czeka, to chyba warto się wczecze, wpatrywanie się v nie wystarczą.

● **Ostre dyżury w zak** Instytut Pediatrii, ul. Wie tel. 644-01-44.

Nie obowiązują już dyż mają zgłaszać się do szpita cjonują dwa takie oddział im. L. Rydygiera). Szczeg

● **Od piątku do czwart**

● **Ponadto przez cały ty** tel. 648-59-57 – od poniec i w niedziele od 8 do 15.

PRZYCHODNIE

● **Opiekę całodobową** Zdrowotnej pełnią: Amb nr 1, tel. 648-00-44 oraz o:

MUZEU HISTO

Muzeum Historyczne Mię neczne 16, czynne od wtór dziele miesiąca w tych sam

MUZEU

Małopolska Fundacja „Do prasza na stałą ekspozycj na os. Górali 23 (pod czołg godzinach 10–16. Strona int

SFINKS: ● 3 i 4.02 (piąt

W Klubie „Jedność” Ośrodka Kultury Kraków Nowa Huta

Z KOLEJĄ PRZEZ WIEKI

"Jakobi i Leidental" w reż. Piotra Waligórskiego na Scenie Pod Ratuszem Teatru Ludowego w Krakowie. Píše Paweł Głowacki w Dzienniku Polskim.



Kostka do kostki, tak, żeby się oczka zgadzały. Pięć do pięciu, trzy do trzech, jedno do jednego. To samo, gdy oczek brak. Wtedy pustka do pustki. Łyk herbaty? Nie zaszkodzi. Kiedy się nie ma kostki, co by pasowała do kostki na stole - opuszcza się kolejkę.

Łyk. Zdanie po łyku? Nie zaszkodzi. O pogodzie bądź samochodzie, zdanie, zdanko, prostota jak kostka z oczkami, tyle że ze słów, bieda elementarna, choćby "Ala ma kota" - tyle wystarcza, tyle nie zaszkodzi. Łyk. Oczywiście, można bluffować, udawać, że się nie ma co dołożyć, po czym - atak. "Ala ma kota". Wygrywa ten, który wcześniej wszystkie swe kostki ułoży. Łyk. I tyle. Tak dzień w dzień, przez dzień cały, od cholera wie kiedy, diabli wiedzą, ile lat jeszcze - domino, łyk, "Ala ma kota", domino, łyk, "Ala ma kota", domino, łyk, "Ala ma kota". Rytm wystygania, inaczej zwanego losem. Domino, życie... W gruncie rzeczy - jaka to różnica?

W opowieści "Jakobi i Leidental" Hanoch Levin każe tytułowemu bohaterom znaleźć ją - poczuć różnicę w smaku między kostką domina a światem za oknem pokoju, w którym oni od cholera wie kiedy: oczka do oczek, herbata, "Ala ma kota". Od cholera wie kiedy - pęcznieje ich przyjaźń w wystyganiu. Aż dnia któregoś Jakobi (Kajetan Wolniewicz) nie dopije herbaty, nie stuknie kolejną kostką, nie. Wstanie, do Leidentala (Andrzej Franczyk) powie coś o końcu i wyjdzie. Tak się zaczyna opowieść Levina i wyreżyserowane przez Piotra Waligórskiego przedstawienie. Tak się zaczyna... dziwny liryzm i ciepło, dziwna czułość, co rośnie na zgrzycie. Bo z czym rusza w świat Jakobi?

Wielkie ma serce, wielką dobroć, potężne tęsknoty, lecz w gardle - elementarna bieda, od zawsze hodowana nad dominem. Podobnie z Leidentalem. Niewiele przesadzę, gdy powiem: oni są bez mała jak Chińczycy, co się po polsku nauczyli niewiele więcej niż "Ala ma kota", więc wszystko, co w nich pulsuje, podkładają pod "Ala ma kota". Ból, wściekłość, smutek, radość, wszystko, miłość też. Gdy szukający życia Jakobi spotka na dworcu piękną Rut Szahasz (Marta Bizoń), kulturalnie zagadnie, mówiąc coś o jej cudownej... dupie. W istocie - nie słyszy, co mówi. Ona - raczej też nie. I to wystarczy, by spróbowali zostać ze sobą na resztę życia. Tyle też wystarczy, by spróbowali resztę życia dzielić z Leidentalem, który im się samodzielnie wręczył w charakterze... ślubnego prezentu.

Tak to sunie przez bez mała dwie godziny, inkrustowane piosenkami. Sunie nad przepaścią, co się otwiera między sercami, tęsknotami, snami trojga szarych a tym, co jest w mocy ich biednego, "kostkowego", "dominowego" języka, narzeczca całkiem jak bezradne wyliczanki, przez dzieci szeptane nocami, by się nie bać, lub za dnia, gdy płakać się chce, a przecież trzeba być dzielnym, dzielną, trzeba pokazać, że wcale nie boli.

Smacznie, bo lekko, z wyczuciem, bez nachalności, Bizoń, Wolniewicz i Franczyk grają na tym fundamentalnym braku związku zgody między ciałami bohaterów a bohaterów słowami. Rozstanie z przyjacielem, miłość od pierwszego spojrzenia, dzierganie marzeń, śmieszne bądź gorzkie chwile, całą resztę emocjonalnych odcieni, Waligórski buduje na wspomnianym zgrzycie. I tu udaje mu się - gorycz, to bezustanne kolebanie się przedstawienia między komediowością prawie farsową a małym bólem trojga ludzi bez większego znaczenia, w jakimś dla reszty świata nieistotnym miejscu.

Aż do końca, gdy po zabawie w miłość Leidental i Jakobi wrócą do starego rytmu. Domino, łyk, "Ala ma kota", domino, łyk...

"Ala ma kota"
Paweł Głowacki
Dziennik Polski nr 30 online
06-02-2012



VIVALDI OPERA contra PIAZZOLLA I FILHARMONIA PODLASKA

EUROPEJSKIE CENTRUM SZTUKI

9 marca
godz. 19.00

- Aktualności
- FMK
- Recenzje
- Festiwale
- Wydarzenia
- Publikacje
- Portrety
- TTV, TPR
- O Nas



Polonizacja Teatru
XIV
Ciebie Teatru
Wielki koncert
ALBA DYMIA

w obronie
WIERSZALINA



Wiosna
**ZBRODNI
I KARA**

ARTYKUŁ WYSZUKIWARKA

Samotność we troje



Najnowszy spektakl Teatru Ludowego, "Jacobi i Leidental" w reżyserii Piotra Waligórskiego, to zgodnie z tym, co napisano na afiszu - "sztuka z piosenkami". Już podtytuł wskazuje chęć zaprezentowania dramatu Levina w kabaretowej formie. Rzeczywiście, jest zabawnie i przyjemnie, choć brakuje rozpoznania dramatyzmu scenicznej sytuacji

Tytułowi bohaterowie to dwójka przyjaciół wiodących monotonną i uporządkowaną egzystencję, w której rytm codziennych czynności wyznaczany jest przez kolejną herbatę na balkonie i partyjkę domino. Pewnego dnia Jacobi postanawia żyć pełnią życia, nie bacząc na swojego dotychczasowego kompana. Opuszczając przyjaciela, zmusza go do konfrontacji z własną samotnością. Ten gotów jest nawet poniżyć się i upokorzyć, byle w życiu nie pozostać samemu. Bohaterowie dramatu Levina wskazują społeczną izolację, na jaką skazana jest jednostka, marność egzystencji, a zarazem jej tragiczną prostotę.

Jacobi myśli, że sens jego życia nada kobieta, szybko jednak wpada w sidła nowej relacji. Kontakty międzyludzkie są tu wykoślawiony, obnażony zostaje ich jednotorowy wymiar, pozorność. Jednocześnie miłośny trójkąt stanowi punkt wyjścia do humorystycznych sytuacji, szablon komediowej konwencji, za którą podąża reżyser. Waligórski przekształca dramata w prosty, niemal farsowy schemat. Trzeba przyznać, że robi to sprawnie i z dużą dozą humoru. Nierzadko jednak zbyt grubo rysuje niektóre sytuacje i wydobywa przede wszystkim komiczny aspekt opowieści. Teksty izraelskiego dramaturga dają możliwość takiej inscenizacji, ale więcej w nich groteski niż farsy – uśmiech i zabawna nieudolność bohaterów w ich zmaganiach z życiem odsłaniają raczej tragizm egzystencji. Z tego zderzenia wynika napięcie, które zarówno bawi i cieszy, jak i przeszywa dreszczem niepokoju. Ten podskórny smutek w inscenizacji Waligórskiego drga wyjątkowo cicho.

W dramatach Levina bardzo ważna jest także cielesność, problem ciała i fizyczności. Sposób, w który Waligórski potraktował to zagadnienie, odsłania całokształt zamysłu inscenizacji. Problem jest zarysowany lekko, dyskretnie – w obrębie przedstawienia stanowi raczej rodzaj skeczu, kabaretowego epizodu, a nie wskazuje na przyzierność egzystencji bohaterów czy narzuca konkretny kontekst filozoficzny. Ograniczająca fizjologia, odsłaniająca bezbronność bohaterów, w spektaklu wyraża się w wesołych piosenkach, wprowadzających nastrój frywolności i komediowości. Fizyczność jest stale obecna tylko w scenografii – olbrzymie piersi wystają ze ścian, przypominając o tym, co stanowi podtekst działania postaci. Człowiek bowiem w swej marności kieruje się prymitywnymi instynktami.



Magdalena Urbańska
Dziennik Teatralny Kraków
11 lutego 2012

"Jakobi i Leidental", Teatr Ludowy w Krakowie, reżyseria: Piotr Waligórski
mod

Levin - życie jest gdzie indziej

Stworzył oryginalny język dramatu, gdzie liryzm równoważy brutalność, realizm brzmi poetycko, absurd staje się nośnikiem sensów serio, przerysowanie daje błysk groteski, piosenka kontrpunktuje życiowy dialog pełen wisielczego humoru a burleskowy język żydowskiego wodewilu służyły mu tak samo dobrze, jak fantazja i język ulicy cytowany in crudo - o twórczości Hanocha Levina pisze Elżbieta Baniewicz w Twórczości.



Zwolenników teatru dekonstrukcyjno-ideologicznego rosnąca u nas popularność sztuk Hanocha Levina dziwi. Niezupełnie są w stanie zrozumieć, co pociąga reżyserów i aktorów w dramatach izraelskiego pisarza, który opowiada o życiu mieszkańców niewielkich miast albo ubogich przedmieść metropolii. Pozbawionym fajerwerków, zwyczajnym i biednym, które upływa między narodzinami a śmiercią, pośród tych samych sąsiadów, rodzinnych swarów, przewidywalnych radości i smutków. Cóż takiego tkwi w tych prostych (z pozoru) opowieściach, że widzowie oglądają je chętniej niż manifestacyjne dzieła krzykliwych reżyserów oburzonych na niesprawiedliwości kapitalizmu, "eksplorujących tożsamość seksualną" albo poddających dekonstrukcji znane powieści, filmy i seriale? Sztuki Levina - nasze teatry grają tak zwane komedie rodzinne, a to zaledwie fragment jego dorobku - przyciągają widzów prawdą doświadczeń i emocji bohaterów, a także oryginalnym językiem teatralnym.

Tłumacze i przyjaciele objaśniają tę rosnącą popularność polskimi korzeniami pisarza, który wprawdzie urodził się w roku 1943 w biednej dzielnicy Tel-Awiwu zamieszkałej przez imigrantów, ale rodzina wyjechała z Polski do Palestyny w 1935 roku. Matka pochodziła z Opoczna, ojciec zaś, powinowaty słynnego rabina z Kocka, z oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów Końskich. Pamięć rodziców przechowała nie tylko język, zwłaszcza matka mówiła i czytała po polsku, lecz także poczucie wspólnoty mieszkańców małego sztetl, melancholijne spojrzenie na przemijanie, na wysiłek, by swe życie uczynić sensownym i wartościowym, i - nie na końcu - poczucie humoru łączące absurd i cierpką drwinę z tego, co niesie los. Levin dorastał w środowisku ortodoksyjnych Żydów, ale po nagiej śmierci ojca porzucił wiarę i religię. Po odbyciu trzyletniej służby w armii izraelskiej studiował filozofię oraz literaturę hebrajską. Należał do pokolenia obarczonego pamięcią holokaustu pośrednio, które dorastało w państwie budującym swą tożsamość nie tylko na religii i pamięci, lecz także na militarnym potęgze, kulcie jednostek silnych, nietolerancji wobec inaczej myślących. Dwudziestokilkuletni Levin zaczynał jako autor programów kabaretowych, satyrycznych tekstów i piosenek, które budziły sprzeciw i zgorzniecie. Zwłaszcza że krytykował ostro politykę ekspansji po wygranej wojnie sześciodniowej z 1967 roku i okupacji Zachodniego Brzegu, triumfalizm i pychę polityków, wrogość i agresję wobec arabskich sąsiadów. Zdobył miano ekscentryka i obrazoburcy, lewicowca atakującego mieszczańską prawicę, burzyciela narodowych mitów, ponieważ nie pisał grzecznych sztuk na polityczne zamówienie. Przeciwnie, interesował go przede wszystkim pojedynczy los ludzki rozpięty między fizjologią a metafizyką, marzeniem a niespełnieniem, mitem a światem realnym, gdzie stale toczy się wojna i istnieje przemoc.

Napisał pięćdziesiąt siedem dramatów, ponad dwadzieścia sam reżyserował w najlepszych teatrach kraju: Cameri i Habimie w Tel-Awiwie, w Teatrze Miejskim w Hajfie i jerozolimskim Teatrze Han. Dość wcześnie stał się najwybitniejszym twórcą teatralnym Izraela, choć pisał również wiersze, piosenki i prozę. Stworzył oryginalny język dramatu, gdzie liryzm równoważy brutalność, realizm brzmi poetycko, absurd staje się nośnikiem sensów serio, przerysowanie daje błysk groteski, piosenka kontrpunktuje życiowy dialog pełen wisielczego humoru. Levin w swoich cierpko śmiesznych komediach rodzinnych, zwanych też komediami męczarni, korzystał z odkryć Becketta i Czechowa, Artauda i Brechta, również komedia i burleskowy język żydowskiego wodewilu służyły mu tak samo dobrze, jak fantazja i język ulicy cytowany in crudo. To one stanowią korpus tomu zawierającego jedenaście sztuk oraz wybrane teksty z kilku kabaretów opublikowanego przez Agencję Dramatu i Teatru (ADiT) oraz krakowskie wydawnictwo Austeria, choć większa część dorobku pisarza wciąż pozostaje u nas nieznaną.

W ostatnim okresie twórczości Levin w strukturę mitów greckich lub bajek wpisywał wrażliwość i doświadczenia współczesnego człowieka, oglądał egzystencję z perspektywy nieuniknionej śmierci, również własnej. Może i na nie przyjdzie czas. Być może także na wczesne sztuki polityczne, na razie wydają się zbyt odległe od zainteresowania polskiej publiczności borykającej się wciąż z doświadczeniem Jedwabnego, której problemy współczesnego Izraela mogą się wydawać zbyt egzotyczne. Wyjątkiem potwierdzającym regułę

jest piękny moralitet "Morderstwo", napisany kilka lat przed śmiercią pisarza w 1999 roku. Drastyczny protest przeciw wojnie pod każdą szerokością geograficzną, wojnie niepotrzebnej, ponieważ produkuje ofiary żądne zemsty, a krąg zbrodni nigdy się nie zamyka, wystawił Norbert Rakowski w Nowym Teatrze w Łodzi w ubiegłym roku. Po kilkunastu spektaklach, niestety, zabrakło publiczności.

Temat śmierci Levin od początku wpisywał w swoje sztuki, wiedział, że los niesie człowiekowi rozczarowania tym większe, im silniejsze żywił ambicje czy marzenia, a życie kończy się nagle i zwykle w złym momencie. Niemal wszyscy jego bohaterowie pragną wydobyć się z miejsca i sytuacji, w jakich im przyszło żyć. Johanan i Szmuel ze "Sprzedawców gumek" śnią o Teksasie, by tam na bogatym rancho pięknej kobiety położonym wśród pól kukurydzy zaznać szczęścia. To, co mają dookoła, im nie wystarcza, choć bardziej prawdopodobne, że nie widzą szans, które leżą w zasięgu ręki. Pierwszy z nich oszczędził sześćdziesiąt tysięcy, drugi dostał w spadku po ojcu 10 000 prezerwatyw i choć obaj pragną ponętnej aptekarki Belli, życie przecieka im z dnia na dzień w niespełnieniu. Żaden z nich nie zechce ofiarować jej swych "bogactw", ona także nie zatraci się w szale zmysłów bezinteresownie; wszyscy traktują związek jak inwestycję. Sytuacja oświadczyń i wyznań powtarza się po dwudziestu latach, bohaterowie niezmiennie tkwią przy swoich żądaniach wymiany uczuć na pieniądze, co tym bardziej absurdalne, że gumki już zjeżdżały, a saldo w banku im wyższe, tym bardziej nie do ruszenia.

Oba przedstawienia, warszawskie Artura Tyszkiewicza w IMCE i Agnieszki Korytkowskiej-Mazur w krakowskiej Bagateli, są śmieszno-smutne; oba dobrze zagrane, i Aleksandra Popławska, i Urszula Grabowska stworzyły postacie warte grzechu i pożałowania. Tyszkiewicz potraktował sztukę odrobinę zbyt serio, niemal jak dramat psychologiczny z piosenkami. Spektakl krakowski bardziej komediowy, lżejszy, wydał mi się bardziej absurdalny, tym samym wierniejszy Levinowi. Johanan Przemysława Brannego, upostaciowanie ludzkiego nieszczęścia i nieudaczności, stał się mocnym kontrapunktem wobec merkantylnie zorientowanej Belli, z zapalem udającej (bardzo wymyślna choreografia erotyczna) spełnienie, byleby tylko dobrać się do jego pieniędzy. Surrealny i smutny teatr uwodzenia unaoczniał, jak pieniądze mogą skutecznie zasznurować umysł i serce.

Pieniądze, fundament drobnomieszczańskiej mentalności, stają się siłą napędową, wokół której toczy się wątpliwa akcja śpiewogry Shitz. Ojciec, drobny przedsiębiorca, zawsze robił interesy z zyskiem, ale gdy ma do wydania brzydką córkę, o bilans dodatni trudniej. Nie tylko musi dobrać do interesu mieszkanie, samochód i gotówkę, jeszcze się okaże, że wnuk, spadkobierca, nie pojawi się. Zięć, bezwzględny i cyniczny Żyd z Rumunii, pragnie się ustawić życiowo, a zginie od przypadkowej kuli na niepotrzebnej wojnie. Na dodatek matka zamiast dbać o chorego ojca zapewniającego wszystkim podstawy egzystencji, marzy o spotkaniu profesora amerykańskiego uniwersytetu, z którym mogłaby lepiej przeżyć resztę życia. Trzeźwo-żałośni bohaterowie kręcą się na obrotówce z kanapą, sedesem i stołem kuchennym w rytmie banalnych dni. Szkoda tylko, że Wiktor Zborowski, Marzena Trybała i Wiktoria Gorodeckaja nie wykazali większej inwencji, by ich postacie stały się mniej stereotypowe, podobnie jak autorzy nijakiej muzyki do songów, które dzielą kolejne mówione sekwencje spektaklu.

Lepiej poradziła sobie z tą samą sztuką Ana Nowicka w małym Teatrze Barakah [na zdjęciu]. Tonację przedstawienia określa świetna żydowsko-płacziwa muzyka Renaty Przymek. Rzewny rytm smyczków dyktuje aktorom sposób poruszania się, jakąś delikatną czułość wobec życiowej bezbronności bohaterów, wcale nie poczciwych, skoro młodzi marzą o tym, by pozbyć się starych. Postaci rodziców stworzone przez Lidię Bogaczównę i Kajetana Wolniewicza oraz córki i zięcia - przez Monikę Kufel i Karola Śmiałka próbują odmienić swoje życie, ale są na to zbyt głupie, za mało wyrachowane, sprytnie. Te same co w warszawskim Ateneum perypetie bohaterów, które tu brzmią jak targi na giełdzie, w piwnicy na krakowskim Kazimierzu otulone zostały wcale nie sentymentalnym czy czułościowym ciepłem aktorów, jakby nie mieli śmiałości zdecydowanie potępić swych bohaterów. Może dlatego całość brzmi bardziej poetycko i przejmująco, a może dlatego tak brzmi, bo patrzymy na nich jak na bohaterów żydowskiego wodewilu, którzy błędzą, kpią z siebie i nie przestają śpiewać; do taktu muzyki z naiwną wiarą pytają Boga o ład świata.

Spore powodzenie można wróżyć "Udręce życia" nie dlatego, że tylko trzyosobowa, ale że aktorzy mogą w niej znaleźć znakomite role pozwalające na stworzenie pełnokrwistych, wielowymiarowych postaci, jakie współczesna dramaturgia oferuje rzadko. Małe małżeńskie łożo wypełnia niewielką scenę Miniatury, jak byciem we dwoje wypełnili swe życie bohaterowie. Poza czterdziestoletnią wspólnotą nic innego nie było i nie będzie, jakby się wobec tego

oczywistego faktu nie chcieli zbuntować. To wystarczająco długo, by pozbyć się złudzeń i pogodzić ze sobą, ale Jona Popoch w środku nocy podejmuje decyzję o radykalnej zmianie życia, wiedziony nadzieją, że może być kimś innym, a sny o potędze (seksualnej) podpowiadają miłosne spełnienia. Daremnie, o czym dobrze wie jego żona Leliwa, spełniona w roli żony i matki. Małżeńska awantura o całokształt, gdy strony wygamiają sobie wszystko, co leży na wątrobie, cichnie, gdy wchodzi zwabiony światłem przyjaciel. Instynktem zbitego psa wyczuł, że kłótnia jest dla niego szansą na chwilę rozmowy, na zagłuszenie samotności, gorszej niż piekło we dwoje. Niby nic, czego siedzący na widowni by nie wiedzieli i nie przeżyli, ale opowiedziane przez aktorów tak, że trzeba popatrzeć na własne życie, zastanowić się, co jest naprawdę ważne, a co jest tylko mirażem lub wybujałą ambicją, która upokarza i zatruwa życie partnera. Zarówno Anna Tomaszewska, Tomasz Międzik i Radosław Krzyżowski w Krakowie, jak i Anna Seniuk, Janusz Gajos i Włodzimierz Press w Warszawie, gdy próbują wypełnić dramatem pospolitych ludzi wielką scenę, wiedzą kogo i po co grają. Ich postacie są żąłosne i wzniosłe, podłe i poruszające, próżne i głupie, bo tak jak one, każdy z widzów mniej lub bardziej skądnie szuka sensu własnej egzystencji; nikt nie chce przeminać jak drobina kurzu, ale nie wszyscy zostaną unieśmiertelnieni.

Iwona Kempa i Jan Englert starali się odczytać specyficzny język Hanocha Levina łączący skatologię z poezją, brutalność z czułością, a poezję z gorzką prawdą życia. Warszawskie przedstawienie ma większy rozmach inscenizacyjny, łóżko otoczone jest widokiem metropolii, krakowskie w sposób skromniejszy - aktorom towarzyszy tylko "anioł" grający na kontrabasie - wydobywa podobne sensory. Sztuka napisana przez dojrzałego człowieka dla dobrych aktorów, odczytana przez dorosłych reżyserów. Na moment mądrej refleksji wystarczy.

Najmniej udany, najbardziej efekciarski wydał mi się "Jacobi i Leidental" Piotra Waligórskiego z Teatru Ludowego Nowej Huty. Spektakl rozsypywał się na szereg numerów aktorskich, wdzięk miały te w wykonaniu ślicznej Marty Bizoń, która w przeciwieństwie do swych partnerów świetnie śpiewa. Powstała nudnawa składanka monologów i piosenek, a nie zwarta opowieść o dwóch starzejących się przyjaciółkach, którzy smalą cholewki do tej samej panny, bo zdziwiło się im własne towarzystwo i postanowili być niezależni. Warto przy tym pamiętać, że nie wszystkie sztuki izraelskiego pisarza są równie dobre, a może ta straciła przez takie wykonanie.

Poetyka dramatów Levina, łącząca wiele elementów składowych od Czechowa do Brechta, stanowi dla teatru wyzwanie. Im częściej oglądam je na scenach, tym bardziej cenię sobie oszczędny, precyzyjny i poruszający spektakl "Pakujemy manatki" Iwony Kempy z Torunia. Bohaterowie, mieszkańcy tej samej ulicy, którzy znają się jak skazana na siebie rodzina, gdzie egoizmów nie sposób poskromić, a życzliwość trzeba kupić lub zdobyć podstępem, zostali umieszczeni w pustej poczekalni lotniska. Dosłowność didaskaliów zastąpił umowny obraz tymczasowości, a dwudziestu aktorów z niewielu zdań, strzępów emocji, codziennych zachowań zbudowało uniwersalną opowieść o ludzkiej egzystencji, pełną pospolitości i marzeń o życiu, które jest gdzie indziej, w Szwajcarii, Anglii, gdziekolwiek, byleby nie tkwić w tym, co się zna do bólu, przeciw czemu buntuje się wszystko w człowieku. Opowieść komiczną i ściskającą gardło, gdy na katafalku pojawia się owinięte białym prześcieradłem kolejne ciało - znak wyzwolenia od buntu i upokorzeń, podłości i okrucieństwa, a nade wszystko znak trudnej do zaakceptowania przemijalności.

Myślę też o "Krumie" sprzed lat w Rozmaitościach. O brawurowo zagranych postaciach ludzi pokiereszowanych przez własną wyobraźnię, którzy emigrują, zabierają w podróż siebie i... po latach wracają, by umrzeć tu, gdzie się urodzili, zaznać w ramionach najbliższych, jeśli jeszcze żyją, odrobiny ciepła, którego nie dał im wielki świat. Pamiętam jednocześnie, że tamten spektakl wywiedziony został raczej z wyobraźni Krzysztofa Warlikowskiego zaludnionej przez freaków niż przez zwykłych ludzi portretowanych przez Hanocha Levina poprzez śmiech i łzy, fizjologię i metafizykę.

Postmodernizm w nowym teatrze zabił psychologię i tożsamość jednostki, częściej spotkamy grę płaszczyzn językowych, fragmenty postaci, konstrukty słowne, które aktor demonstruje, by po chwili porzucić. Widz zamiast posłusznie "konotować i dekonotować queerowy lub genderowy dyskurs", nudzi się sakramencko, oglądając spektakle odklejone od człowieka, od dostępnych mu doświadczeń i emocji. Levin, przyglądając się śmieszno-strasznej szamotaninie człowieka z podobnym Czechowowi dojrzałym rozumieniem natury, wchodzi w opuszczoną przestrzeń uczuć i myśli. Nie zawsze teatrowi udaje się w małym zobaczyć wielkie, w zwykłym życiu metaforę świata, odczytać w sposób porywający specyficzną estetykę dramatów izraelskiego pisarza, jego osobne poczucie humoru. Co nie znaczy, że nie warto było próbować.

Elżbieta Baniewicz

**

Teatr IMKA w Warszawie: Sprzedawcy gumek, przekład - Agnieszka Olek, reżyseria - Artur Tyszkiewicz, scenografia - Jan Kozikowski, muzyka - Jacek Grudzień. Premiera 25 czerwca 2010.

Teatr Bagatela w Krakowie: Sprzedawcy gumek, przekład Agnieszka Olek, reżyseria - Agnieszka Korytkowska-Mazur, choreografia - Maciej Zakliczyński, muzyka - Paweł Betley. Premiera 11 lutego 2012.

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie: Udręka życia, przekład - Agnieszka Olek, adaptacja, reżyseria, scenografia - Iwona Kempa, kostiumy Anna Sekuła, muzyka - Bartosz Chajdecki. Premiera 1 października 2011.

Teatr Narodowy w Warszawie: Udręka życia, przekład - Agnieszka Olek, reżyseria - Jan Englert, scenografia - Barbara Hanicka, muzyka - Stanisław Radwan, światło - Wojciech Puś, wideo - Michał Jankowski. Premiera 16 grudnia 2011.

Teatr Barakah w Krakowie: Szyc, przekład - Michał Sobelman, reżyseria - Ana Nowicka, scenografia - Jan Polewka i Lesław Kostka, muzyka - Renata Przemyk, choreografia - Iwona Olszowska. Premiera 19 czerwca 2010.

Teatr Ateneum w Warszawie: Shitz, przekład - Michał Sobelman, reżyseria - Artur Tyszkiewicz, scenografia - Jan Kozikowski, muzyka - Michał Kwiatkowski i Jacek Grudzień. Premiera 13 listopada 2011.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie, Scena pod Ratuszem: Jacobi i Leidental, przekład Michał Sobelman, reżyseria - Piotr Waligórski, scenografia - Wojciech Stefaniak, muzyka - Andrzej Bonarek. Premiera , 3 lutego 2012.

"Levin - życie jest gdzie indziej"
Elżbieta Baniewicz
Twórczość Nr 5/05-12
22-05-2012

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego